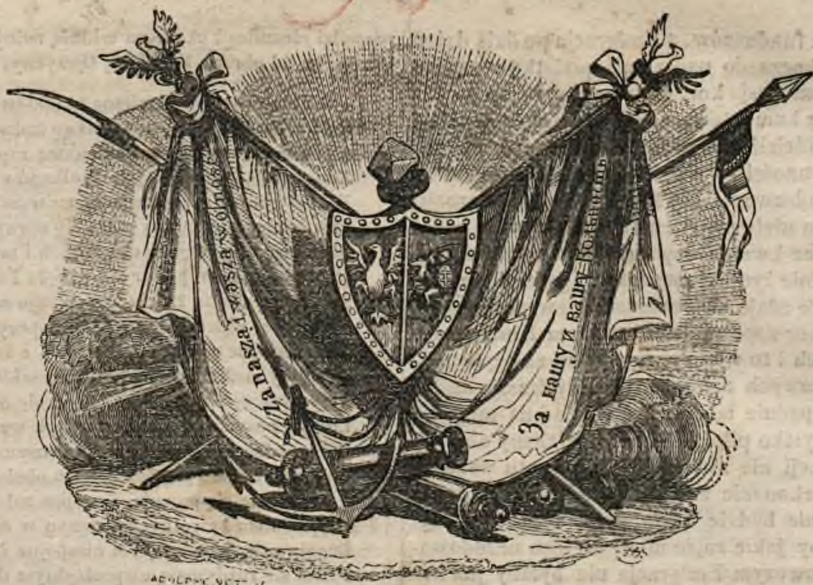
ROK 5ᵗʸ

Nʳ 1.

19 STYCZNIA

1844 R.



Kʷʳ I.

Prenumerata
Franków dwa
na Kwartał.

Adres, Mr. Sarmata
rue Ruysbroek 56,
à Bruxelles.

ORZEŁ BIAŁY.

PISMO WYŁĄCZNIE POŚWIĘCONE WYJARZMIAJĄCÉJ SIĘ POLSCE.

ROK PIĄTY.

Przy rozpoczęciu roku, przedsiębiorąc dalsze wydawanie dziennika, rzućmy okiem z punktu raz wytkniętego, na ubiegłe starania nasze w dziennikarskim zawodzie, oraz skreślmy, w ogólnych zarysach, czém na przyszłość sprawie publicznej możemy być użyteczni. Dziennikarstwo szeroko rozparło się w Emigracji naszéj — są wywieszone rozmaite sztandary, drukują się organa różnych stronnictw i różnych osób, jest niemało słów namiętnie wprawdzie ale na wiatr rzucanych. Ten zaleca dynastją Czartoryskich; ów wynosi pod niebiosa ostatniego naczelnika naszego wojska rewolucijnego; inny galwanizuje sejm lub broni jezuickiej narodowości; inny wreszcie usiłuje przywłaszczyć dla swego stronnictwa cały wpływ na Polskę; nie na tém koniec — moglibyśmy daléj rzecz ciągnąć, inne spisywać zboczenia i wybryki. Emigracijne dziennikarstwo przedstawia istny obraz babelskiego pomięszania języków i pokazuje nam, na mniejszą skalę, jak to tam być musiało. W takim opłakanym stanie piśmiennictwa na tułactwie, myśl jedności czyli pobratania żywiołów narodowych; myśl obfita, saméj sobie zostawiona, bez żadnych więzów, bez żadnéj tamy w wolnym pędzie, niewykrzywiana narzucaniem się jakiego pretendenta do korony wabiącego naród pod swoją samozwańską chorągiew, niebrudzona stręczeniem się téj lub innéj osoby, tego lub owego stronnictwa z niezmyśloną ochotą do władzy jak najmniéj ograniczonéj— słowem myśl większością rodaków naszych przyjęta do serca, przez dwa tylko dzienniki w Emigracji jest wyobrażana. Zapisujemy tu fakt niezaprzeczony, niewchodząc w ocenienie jak dalece pisma popierające myśl Zjednoczenia odpowiedziały swojemu powołaniu, bo sami osobiście bylibyśmy objęci tą kwestją; a we własnéj sprawie nikomu wyrokować nie przystoi. Niech nam będzie wolno wszakże zanieść kilka słów przed sąd czytelników naszych.

Orzeł Biały ukazał się w chwili przejścia tułactwa naszego z nieładu do jakiéjś organizacji, z rozprzężenia do idei jedności, z wiary w obcą pomoc ludów lub gabinetów do niezachwianéj wiary w siłę narodową ludu polskiego. Organizacja szła mozolnie, wybór władzy spotykał wiele przeciwności i kilka lat się przeciągnął — a Zjednoczenie było placem szermierstwa rozmaitych intrygantów i wichrzycieli, starających się upiec swą pieczeń przy ogniu publicznym. Czystość uczuć naszych i gorliwość o sprawę wskazały nam stanowisko, jakie względem nich mieliśmy zająć. Dla tego też, jakąkolwiek przybierali oni maskę, walczyliśmy ich ciemne zamachy z całą żarliwością mocnego przekonania. Zdrowy sąd tułactwa i nasze usilowania odniosły zwycięztwo — Komitet stanął. Ależ nim to nastąpiło, kilkoletni perjód czasu spłynął na żwawéj walce, gdzie częstokroć cisnęły się nam pod pióro cierpkie słowa, wywoływane przez dziennikarza, który nawykł do harmonji ulicznych wyrażeń, a w pomienionym sporze miał osobisty interes. Zajęty tak mozolną utarczką, *Orzeł Biały* mógł tylko w chwilach wytchnienia spokojnie rozwijać przyjętą za swój sztandar myśl jedności narodowéj. Zawsze jednak, choć w inny sposób usprawiedliwiony okolicznościami, służył raz przyjętéj zasadzie. Po installacji Komitetu, należało się starać o uspokojenie rozjątrzonych umysłów, bo kwestja długo niecąca spór zeszła wtenczas z pola: to też mniéj *Orzeł Biały* kwapił się już odpowiadać na czynione przeciw mu wyskoki. Polityka jego względem Komitetu łatwo da się wytłómaczyć. Jak w czasie wyborów widział obowiązkiem swoim najczynniéj na takowe wpływać; tak po zawiązaniu się władzy, sądził iż przyzwoitość wymagała aby jéj zostawił początkowanie we wszystkiém, a szczególniéj w zbrataniu umysłów i zwróceniu ich ku rzeczy publicznéj. *Orzeł Biały* czekał, niecierpliwie wyglądał od Komitetu jakiegoś aktu coby pociągnął Emigracją. Dotychczas oczekiwanie niezaspokojone. Być może że, jak mówią, sam Komitet niezupełnie dobrze sprzężony, to jednak pewna że przepisy policijne, stając na przeszkodzie osiedleniu w jednem mieście wszystkich członków, mocno narady jego utrudzają. Do przeszkód krępujących sprężystość działań,

należy dodać brak funduszów, a Emigracja po dziś dzień ile wiemy, nieochocza do nadsyłania podatków ustawą przepisanych. Kommissja kor. małą pozostałością grosza publicznego kassę komitetową zasiliła. Gdyby tak miało być daléj, nie widzieliśmy podobieństwa prowadzenia jakiéjkolwiek czynności — z tém wszystkiém wiele liczymy na to że odezwanie się Komitetu do Emigracji, zaradzi grożącemu niebezpieczeństwu. Cokolwiek bądź, nie dotkniemy teraz kwestji czy dzisiejsza władza emigracijna odpowiednie życzeniom naszym i potrzebom kraju jest złożona—nie zdaje się koniecznem zwracać uwagę na ten punkt wobec zapowiedzianego przez Komitet powołania do nowych i to wkrótce mających nastąpić wyborów. Przy takowych zajmiemy się dyskussją osób, wskażemy jak wypadnie może mieć wzgląd na miejscowość, a nadewszystko pilnie strzedz będziemy aby wichrzyciele instytucji nie zwichnęli. Musimy tu wszakże zapisać nasze przekonanie że dzisiejszy Komitet, dopókąd przez inny nie będzie zastąpiony, może podołać wypadkom, jeśliby jakie zajść miały za jego urzędowania. W razie stanowczym Emigracja nie byłaby już bez reprezentacji.

Duch publiczny w kraju i na tułactwie znaczny zrobił postęp — upowszechniło się już przekonanie że Polska o własnych siłach jest w stanie wywalczyć swój byt niepodległy. Jako naturalne następstwo téj wiary, *Orzeł Biały* podawać będzie Zjednoczenie czyli skupienie sił ku narodowéj robocie skierowanych. Naród Polski powinien zlać w jedno wszystkie swe zasoby, i tém tylko skojarzeniem potrafi zgnieść wrogi swoje; Emigracja też nasza, która jest wizerunkiem narodu, powinna się związać łańcuchem jedności, a nie zasmucać widokiem rozmaitych obozów. Popierając wszelako ideę jedności, nie przypuszczamy zbliżenia się ku sobie sprzecznych żywiołów, które na ziemi polskiej wola narodowa, jeśliby takowe otwarcie lub tajemnie ośmieliły się wystąpić w pole, zgruchotać nie omieszka. Nie ma żadnego paktu między patrjotyzmem a intrygą albo przeniewierstwem, między narodowémi a przeciw narodowémi dążnościami. Mówimy tu o arystokracji naszéj, plugawo wmięszanéj do historji rozbiorów Polski; o arystokracji która zdrajców z łona swojego wydała a która na szczęście jest nieliczna. Pod tém nazwaniem nie obejmujemy poczciwéj, szczeréj, patrjotycznéj szlachty polskiéj, co wiele zrobiła poświęceń dla Ojczyzny i do nowych gotowa. Ona ludem zawsze była w Polsce i z kmiotkami się pobratа; przy obronie przywilejów swych, ze szwankiem sprawy, uporczywie obstawać nie będzie.

Otóż w krótkości zarysowany kierunek przyszłych usiłowań redaktorów *Orła Białego.* — Usiłowania te były już zakreślone na początku ukazania się tego pisma na widok publiczny — te same uczucia, te same chęci. Mamy nadzieję w ciągu bieżącego roku swobodniéj wywiązać się, o ile nam sił stanie, z zaciągniętego względem czytelników naszych obowiązku. Wydajemy nadal pismo nasze, bo sądzimy że choćby sama poczciwa dążność drukiem objawiona, nie jest bez pewnéj korzyści dla sprawy narodowéj, któréj jesteśmy sługami.

Na przeszłym obchodzie rocznicy rewolucji 29 Listopada w Bruxelli (1) Ob. Lew Sawaszkiewicz bardzo w porę zacytował wyimek z Sybilli Woronicza o zdrajcach Ojczyzny. Nie od rzeczy i nie bez pożytku będzie powtórzyć tu ten obraz *w całości,* czego mowcy w głosie swoim uczynić nie wypadało. Rzęsista jasność myśli tego nieśmiertelnego wieszcza może na kształt błyskawicy wpadnie w duszę niejednego tytularnego Polaka, rozpędzi ciemnicę i ukaże na widnią ruiny jego sumienia. Poeta zaczyna od obrazu konającéj Ojczyzny.

« Gdzież niestety! pamiętna ta budowa cała
Losów naszych, z sprawcami swémi się podziała ?
A ta ziemia ożywczym natchniona zapałem ,
Znowu nagłym ukrytych Wulkanów wystrzałem
W tysiąc brył nieforemnych roztrzaskana razem ,
Pierwotnéj mięszaniny stała się obrazem ;
Na któréj niepołącznych gruzach i urwiskach,
Martwe Chaos w ponurych usnęło łożyskach,
Sprzeczne z sobą żywioły wóz jego zaprzęgły,
I wiecznéj nienawiści, wojnę poprzysięgły.
Wszystko nie na swém miejscu — a za każdym krokiem
Okropny cień Ojczyzny przeraża widokiem :
Albo głos jéj z zapadłych jaskiń się ozywa,
Lub jéj postać ostatnia na ratunek wzywa.
Nie widzicież ją teraz!... jako jeszcze kona
Na stosie rozszarpanych działek obalona...
I z śmiercią się mocuje, i znojem zalewa ,
I wysiłkiem żywotnych sprężyn w mdłościach ziewa...
Drgają członki gasnącym niespojne łańcuchem,
Piersi się rozdymają niepozbędnym duchem.
A ona jeszcze skrzepłe powieki roztwiera,
I znowu je śmiertelnym letargiem zawiera !
Ile zaś ciosów srogich w jéj ciele zadanych,
Tyle płynie strumieni wrzącą krwią wezbranych —

Napaście tym widokiem wasze krwawe oczy,
O wy wszyscy zabójcy onéj! rodzie smoczy!
Wy chytrych zdrad sąsiedzkich służalce nikczemni!
Błędu, dumy, prywaty, krzykacze najemni!
Wy wszyscy coście różne larwy przybierali,
By zgubą matki naszéj ręce pomazali.
Niech ta krew na was padnie, i na wasze dzieci!
I piętnem matkobojczém na czele wyświeci !
A przekleństwa zgubionych miljonów ludzi,
I tych których potomność z ich wnuków obudzi,
Niechaj was obłąkanych po puszczach ścigają,
I nóry wasze srogiem wyciem napełniają!
Ale czyż przez to żywot Ojczyźnie wrócicie ?
I główę jéj waszémi głowy opłacicie ?
Niech takim nieprzyjaciel targ ich w gardło wbije,
I gniazdo ich zarodku lemieszem rozryje,
I płód ich zawiązany o kamień rozpryśnie,
I ciała niepogrzebne psom na pastwę ciśnie,
Niech ich wątrobę szarpią sępy nieuśpione,
A Alekto usiadłszy na karki spodlone
Niech ich witym z padalców biczem we krwi pławi,
I ogień niezgaszony ich wnętrzności trawi,
Niech się im kara z kary, śmierć odradza z śmierci,
I katusze ich wieczna zapora zawierci ,
Kto Cię, kochana Matko! zdradzał! zamordował!
I za Twą głowę zyski przeklęte rachował ».

« Knechty » rojaliści (jak nazywa prymas Woronicz), co się kłaniacie cielcowi glinianemu, najgrzeszniejszemu z Polaków, Adamowi *pierwszemu,* który was najpierwszy z ojczystego raju wypędził! polujący na rangi, tytuły i osobiste tylko zyski! *wyzuwici!* bezpolitykowcy! samoluby demokraci! (z nazwiska), którzy wzdragacie się łączyć z bezinteresownémi braćmi swémi, dla uformowania silnego zastępu przeciw nieprzyjaciołom domowym i obcym! Wy wszyscy, co różne larwy przybieracie! przejrzycie się w tém zwierciedle, a ujrzycie przebrzydłą postać swoją i los, jaki was czeka!

---

(1) Obacz Numer poprzedzający *Orła Białego.*

KAZIMIRZ DELAVIGNE.

Polacy w Bruxelli przebywający posłali na ręce szanownego Zwierkowskiego adres do wdowy po śpiewaku Warszawianki; w krótkich słowach wyrazili oni niezmyślone swe uczucia, swój żal nad grobem niedawno zamkniętym, swoje uwielbienie dla wzniosłéj duszy poety, którą w licznych dziełach rozlaną zostawił pomiędzy nami, a która, dla nas Polaków, najmocniéj się odbiła w

rewolucijnym śpiewie, co nasze szeregi prowadził do boju i przez to stał się naszym narodowym.

Nie zamierzamy rozpisywać się o życiu i dziełach nieodżałowanego męża, którego pobyt na téj ziemi był ciągłém błogosławieństwem Boga; to należy do pism francuzkich, a takowe dopełniły już swego obowiązku. Jako Polacy winniśmy zapisać na grobie nieśmiertelnego śpiewaka Warszawianki nigdy niezgasłą cześć. Śpieszymy także oświadczyć naszą wdzięczność K. Ostrowskiemu, za godne jego i nas wszystkich znalezienie się nad grobem poety. Ale jako Polacy, nie możemy również pominąć listu p. Leonarda Chodźki do pani Delavigne, w którym twierdzi że on pobudził i natchnął poetę wzniosłym śpiewem dla Polski. Nie chcielibyśmy rozumieć téj pretensji p. Leonarda Chodźki — wszakże sumienie nasze każe nam ją przypisać jego niepohamowanéj chęci pokazania się przed światem, a ztąd nawyknienie do świecenia swém imieniem przy każdéj sposobności. Pan Leonard Chodźko zapomniał że prawdziwe natchnienie ani żadnemu pobudzaniu, ani żadnym naleganiom, nie jest powolne. Święty ogień sam sobą żyje. Wymus jestto źródło z którego wyjdzie czasem niedbały wierszyk, nigdy zaś z niego nie uderzy w niebiosa szczytne uniesienie. Nie warto było zaiste narażać się na śmieszność, jaką ściągnął na siebie p. Leonard Chodźko swojém nietrafném przyczepieniem się do wielkiego imienia.

Pan L. B. napisał w *Trzecim Maju* kilka artykułów o Irlandji; w jednym z tych noszącym Nr piąty, czytaliśmy ustęp wystósowany do naszych republikanów. Autor artykułu *tchórzami* ich nazywa, z powodu że, jak twierdzi, na polskiéj ziemi się nie objawili. Wierzyć przeto, mówi on, w polskich republikanów, ponieważ dalecy od niebezpieczeństwa, młodzi w zajmowaniu się polityką, obcémi pojęciami odurzeni, są ludzie, co się niémi być mienią — byłoby prawdziwie « *absurdum.* » Pojęcia republikanckie są rozlane w całéj historji naszego narodu i we wszystkich jego instytucjach — nie miały one wprawdzie doskonałéj formy, bo takowéj wrogi nasze w zmowie z arystokracją naszą rozwinąć się nie dali. Ale pojęcia te, przyciśnione całym ciężarem potrójnéj niewoli, żyją głęboko wkorzenione. Kiedy Napoleon wkroczył do Polski, duch republikancki, który narodowym u nas nazwiemy, nie umiał korzystać ze sposobności; może być, że w samym Cesarzu Francji byłby znalazł przeciwnika. W czasie ostatniego powstania dyplomacja która wtedy nie była jeszcze odarta z całego uroku, opacznie duchem publicznym ujętym w swe matnie pokierowała. Jeśli można oskarżać republikanów polskich to za to jedynie że nie pojmowali dotąd swego stanowiska w rewolucji, że pozwalali intrygantom frymarczyć polską narodowością. Lecz nie od stronników Czartoryskiego spodziewaliśmy się obwinienia naszych republikanów o brak energji, któréj byliby dowiedli odpędzając od władzy wyobraziciela gabinetowych gmatwanin. Dziś inaczéj stoi rzecz — republikancki duch polski objawił się w narodowém przekonaniu, że Polska własnémi siłami wywalczy swą niepodległość — dziś już nie czas nakręcać facta — republikanizm polski ma wiedzę swego istnienia — nie w porę zaprzeczenie. Czartoryski niedawno bił pokłony gabinetom — na starość z niémi rozbrat swój ogłasza, duchowi narodowemu silnie w kraju i na tułactwie wytężonemu, robi teraz koncessje. Król *Trzeciego Maja* spotkał zwątpienie na drodze, po któréj szedł całe życie, oszukujący i oszukiwany. Że Czartoryski rozprawia dziś o ufności w siły nasze narodowe, to dla nas rzecz obojętna; chcemy tylko przypomnieć tu *Trzeciemn Majowi*, że Czartoryski i on sam téj niby ufności od republikanów polskich pożyczyli.

PIEŚŃ O ZIEMI NASZÉJ.

Pod tym tytułem Księgarnia J. K. Żupańskiego w Poznaniu wydała na świat płód poezji prawdziwie narodowéj. Autor zakrył imie swoje przed publicznością — jeżeli skromność była mu do tego powodem, możemy śmiało powiedzieć że miał prawo więcéj ufać swemu pięknemu i harmonijnie wyrażonemu natchnieniu. Poeta nuci śpiew miły polskim sercom — wiersz jego ma tok niewyszukany, płynie naturalnie, czy to odbija pamiątki narodowe, czy to kreśli obrazy naiwnéj prostoty obyczajów. Na każdéj karcie błyszczy gorące zamiłowanie ludu polskiego i nie mniéj gorąca wiara w jego przyszłość.

A czy znasz ty bracie młody,
Te pokrewne twoje rody?
Tych Górali i Litwinów,
I Żmudź świętą i Rusinów.

A czy znasz ty bracie młody,
Twoje ziemie, twoje wody?
Z czego słyną, kędy giną,
W jakim kraju i Dunaju?

A czy znasz ty bracie młody,
Twojéj ziemi bujne płody.
Twe kurhany i mogiły,
I twe dzieje, co się ścimiły?

A czy wiesz ty, co w nich leży?
O nie zawsze, o nie wszędzie,
Młody orle tak Ci będzie,
Jako dzisiaj przy macierzy!

Trzeba będzie ważyć, służyć,
Milczeć, cierpieć i wojować!
I nie jedno miłe zburzyć,
A inaczéj odbudować.....

Kto tam zgadnie, gdzie osiędziesz,
Jaką wodą w świat popłyniesz,
W któréj stronie walczyć będziesz,
I od czyjéj broni zginiesz?.....

Wyleć ptakiem z tego gniazda.
Miłać będzie taka jazda,
Spojrzyć z góry na twe ziemie,
I rodzinne twoje plemie....

Radzimy ziomkom zwiedzić z poetą rodzinne plemie — on zaprowadzi ich do wszystkich zakątków Polski a za trudy zapłaci słodkim dźwiękiem swojéj liry.

Wóz twój wbiegnie na rozdroża
Wiatr zaleci cię od morza;
I krew raźniéj ruszy w żyłach,
I koń czujniéj strzygnie uchem;
Drogę swoję po mogiłach
Liczyć będziesz stepem głuchym.

Tam świat bystry, trzeźwy, czujny,
Jak na czatach błysk oszczepu —
Jak młodości umysł bujny,
Tak szeroki oddech stepu!

W jarach kraj ku rzekom spada,
Ziemia głuchym jękiem gada,
Dumka mówi o przeszłości,
A wiatr bieli stare kości.....

Hej ku morzu ku Czarnemu,
Ku Limanu szerokiemu,
Na południe Dniepr tam płynie!
A cześć Ławrze! Sława Bogu!

Hulaj koniu po rozłogu,
Nam żyć tylko w Ukrainie!

Szumi woda porochami,
Od porochów sokół leci,
Wicher wyje mogiłami,
Wilk oczyma nocą świeci,
Burzanami koza dzika,
Oczeretem lis pomyka.
Pędzi tabun gdy wilk wpadnie,
We mgłach dyszą ciche jary,
I mkną mary przez czachary,
I krynica bije na dnie.....
A tu czesze stepem, borem,
Z listem Kozak, gdzie pan każe;
I czumackie ciągną maże
Od Limanów w świat taborem;
Po rozdrożach czort je wodzi
I tumany nocne płodzi ...

Z przyjemnością cytujemy czarowny obraz naszych Polek:

Bo i cóż to tam za żywość
Młodych Polek i uroda!
Tam wstyd szczéry, tam poczciwość,
Tam po Bogu dusza młoda!
Boć to w cnocie i w szczerocie,
W wiejskim domku uchowane,
Wypieszczone, umuskane;
Niby dumne i dostojne,
A potulne, jak trusiątka!
Niby dworne, a pokorne,
Jakieś takie bogobojne,
Jakby jakie niebożątka!

Myśl ich cicho w życiu świeci,
Pełne życia, jak nadzieje;
Lubią pieśni, tańce, dzieci,
Wiosnę, kwiaty, stare dzieje....

Gdy wesołe, istne trzpiotki,
I wiewiórki i szczebiotki!
Lecz gdy w smutku myśl zagrzebie,
Wówczas Polka taka rzewna:
Iż uwierzysz, że jéj krewna
Najsmutniejsza z gwiazd na niebie!

Poeta kończy swój śpiew zwrotem do przyszłości;

A czy chcecie wiedzieć jaka? —

—

Świetna! Świetna, jak myśl ona,
Którą natchnie Bóg i bitwa!
Czysta, święta, jak modlitwa
Przed skończeniem odmówiona.
A potężna, jak lud kmiecy,
Co ją dźwignie swemi plecy! —

— Donoszą z Poznania że przed kilku dniami przyszła wiadomość z Warszawy, że Moskale uwięzili 250 osób, z których pięciu skazali na rozstrzelanie. Wyrok na dwóch: na Gzowskiego urzędnika z Łęczycy i na Karpińskiego adwokata z Warszawy podpisany. Moskale twierdzą że dopiero jedną odkryli sekcją, która rozpowszechniała zasady kommunizmu między rzemieślnikami Warszawskiemi.

—W Poznaniu aresztowano za rozszerzanie zasad rewolucijnych kilkanaście osób; między innemi dwóch młodych ludzi osadzono w jednéj izbie na piętrze, z których jeden potrafił ratować się ucieczką, a drugi nazwiskiem Malinowski oknem wyskoczywszy, zabił się.

W innem miejscu czytamy że Malinowski nie był skompromitowany politycznie, lecz jako służący w wojsku w stopniu praporczyka. Zdegradowany za przewinienie niesubordynacijne i odesłany z Warszawy do pułku stojącego garnizonem w Lublinie, w drodze potrafił się wymknąć z pod straży i schronił się w Poznańskie, gdzie niejaki czas zostając został przyaresztowany, zkąd ratując się ucieczką, śmierć znalazł.

OŚWIADCZENIE.

Proszeni jesteśmy o ogłoszenie następującego oświadczenia, datowanego z Lille 12 stycznia 1844 roku.

« Racz zamieścić w dzienniku *Orła Białego* niniejsze oświadczenie moje; że ja będąc napadany i zmuszony przez *Michała Lisieckiego* i jego adherentów, *Alexandra Matuszewicza i Antoniego Modlińskiego* podpisałem był do *Trzeciego Maja* akt towarzystwa, służącego Czartoryskiemu. Lécz po rozpatrzeniu się (w krótce potém) protestowałem przeciw i protestacją moją przesłałem *franco* do redakcji *Trzeciego Maja*, która dotychczas w swoim dzienniku téj nie umieściła. Oświadczam więc niniejszém wszystkim wobec i każdemu z osobna, że towarzystwo *Trzeciego Maja* i jego członków mam *en horreur* i że podpis mój *przez gwałt wymuszony*, proszę każdego uczciwego człowieka uważać za niebyły ».

(podpisano) A. Czerniewski.

Powszechne jest zdanie, że Emigracja w ogólności i jéj stronnictwa w szczególności nie mają władzy wykonawczéj, bo nie posiadają ani policji, ani żandarmów. Powyżéj protestujący przekonywa nas, że partja monarchiczna stanowi wyjątek co do tego punktu. Organizacja króla *de facto* pięknie idzie. Zaprowadził ją *gorliwy i szanowny hrabia* Narcyz Olizar *prefekt* króla *de facto* w ostatniéj przejażdzce swojéj przez Lille, Bruxellę i po innych zakładach. W Bruxelli mu jednak nie spaliło.

ZMARLI.

— W roku 1832 w przejeździe z Anglji do Belgji przybył do miasta Venloo (dziś należącego do Hollandji) *Jerzy Neümann*, gdzie po krótkiéj chorobie życie zakończył. Neümann był rodem z Tresków w Poznańskiém, umarł 1° stycznia 1833 roku, mając lat 33.

Dowiedziawszy się teraz dopiero przypadkiem o zgonie tego naszego współrodaka, ogłaszamy go aby dojść mogł do familji zmarłego zapewne interessowanéj.

DONIESIENIA KSIĘGARSKIE.

W Poznaniu niedawno opuściły prassę dzieła następujące: nabyć je można w Bruxelli, rue *Ruisbrock* 56.

O Rolnictwie przez Dezydora Chłapowskiego.

Filozofja Ekonomji materjalnéj ludzkiego społeczeństwa.

Wiadomości o Konfederacji Barskiéj.

Pieśń o ziemi naszéj.

Pierwszy poszyt drugiego tomu *Starożytności polskich*.

Numer niniejszy rozpoczyna Kwartał I roku piątego. Prenumerata jak dotąd, *Ośm* franków rocznie, *Dwa* kwartalnie. Prenumeratorowie którzy nie nadesłali odmówienia, uważani są nadal. — Nieżyczący sobie dłużéj utrzymywać *Orła Białego* zechcą Numer niniejszy zwrócić przewracając przepaskę i kładąc adres redakcji.

Wszelkie listy i przesyłki adressowane być winny *franko* à Mr *Sarmata*, rue *Ruisbrock* 56, à *Bruxelles*.

W BRUXELLI, W DRUKARNI J. H. BRIARD.